

# Co się raz stało w Sydonie



HENRYK SIENKIEWICZ

## Co się raz stało w Sydonie<sup>1</sup>

Abdolonim padł na twarz przed Marhabalem, bogatym kupcem z Sydonu, i leżał jak długi dopóty, dopóki Marhabal nie zapytał, co by to miało znaczyć. Wówczas powstał i mówił, jak następuje:

— Panie! za cały majątek mam tylko mały ogródek, w którym uprawiam rzodkiew, cebulę i różę. Ale jestem młody, pracowity i uczciwy. Wiem, że to, co powiem, może ci się wydać szaleństwem lub co najmniej zuchwalstwem. Ponieważ jednak nazywają cię w Sydonie „Roztropnym”, ufam, że nie uniesiesz się gniewem. Oto pokochałem twoją córkę, cudną Thalestris, jestem przez nią wzajemnie kochany — błagam cię, panie, abys mi ją oddał za żonę.

Marhabal chciał w pierwszej chwili ogrzmocić Abdolonima laską z kości słoniowej, którą trzymał w ręku, albo zawołać niewolników, aby go zrzucili ze schodów; ale powstrzymał się, albowiem istotnie nie zwykł nic czynić bez namysłu. W Sydonie nazywano go nie tylko „Roztropnym”, ale i „Dokładnym”, gdyż lubił rozprawiać, lubił wypowiadać swoje myśli obszernie i dowodzić wszystkiego w sposób niezbity i wykazujący jak na dłoni: o ile zdrowy i stateczny rozum kupiecki przewyższa wszelkie inne myślenie. Z tego powodu umilkł na czas tak długi, jaki jest potrzebny do przesypania się piasku w klepsydrze, a potem tak zaczął z wolna mówić:

— Abdolonimie! Z córką moją, jeśli istotnie zapach twoich róż odurzył ją aż do zupełnej utraty rozumu, pogadam osobno i mam nadzieję wybić jej z głowy nieprzyzwoite myśli. Co się tyczy ciebie, mój sposób widzenia jest następujący. Ceniłem cię zawsze za twoje ogrodowizny. Rzodkiew, którą mi sprzedajesz, nigdy nie jest sparciała, a twoja cebula nie tylko dobrze smakuje, ale i odbija się tak przyjemnie, że nieraz kupcy na Byrsie<sup>2</sup> pytają mnie, u kogo ją nabywam. To znaczy, że to, co robisz, robisz dobrze. Z tego powodu nie wybuchnąłem gniewem, gdyż zresztą nie widziałem nigdy, aby gniew przyniósł coś komuś w zysku! Ale zastanów się nad twoim niebacznym żądaniem! Wiesz, że ja, Marhabal, należę do starszyny sydońskiej; pięć moich okrętów krąży po morzu między Fenicją a wyspami i Grecją; dwa odwiedza brzegi Sycylii i Kartaginy. Mam stu trzydziestu niewolników, ten oto pałac w Sydonie, dom w Tyrze i dwa wielkie składy towarów, nie licząc fabryki szkła i farbiarni. Taki jest mój majątek, który z czasem przejdzie na moją córkę, ponieważ jest ona jedynym moim prawym dziećciem. A teraz pytam się ciebie: z czym ty przystępujesz do interesu? co masz? ile ci przynoszą twoje warzywa i jak wielki jest naprawdę ten ogród, który uprawiasz?

— Ogród mój — odpowiedział Abdolonim — niewiele większy jest, o Marhabalu, od tej komnaty, w której przed tobą stoję! Ale prócz tego posiadam osła i serce pełne miłości.

— Średni osieł wart jest pięćdziesiąt drachm fenickich, to jest trzy razy mniej niż laska, którą trzymam w ręku i którą chciałem cię w pierwszej chwili obić, czego jednak nie uczyniłem, zarówno przez wrodzone mi umiarkowanie, jak i dlatego, żeby jej nie polamać. Co do miłości — miłość jest to ogień. Kto ma mąkę i patelnię, może przy nim upiec podplomyki. Ale powiedz mi, Abdolonimie: gdzie jest twoja mąka i patelnia?

Abdolonim spuścił głowę i milczał.

<sup>1</sup>Sydon — miasto fenickie nad Morzem Śródziemnym; obecnie w Libanie. [przypis edytorski]

<sup>2</sup>Byrsa — cytadela nadmorska w staroż. Kartaginie, zniszczona w 146 r. p.n.e. podczas trzeciej wojny punickiej przez Rzymian. [przypis edytorski]



A Marhabal, widząc w jego milczeniu triumf swego rozumowania, uśmiechnął się z zadowoleniem i mówił:

— Córka moja posiada dostatek szat i klejnotów, lecz posiada to wszystko dlatego, że ojciec jej miał głowę na karku i umiał dawać sobie rady w życiu. Gdybyś ty jednak spotkał Thalestris nagą, na jednej z takich skał bezludnych, jakich wiele jest na naszym wybrzeżu, cóż byś w takim razie uczynił?

Abdolonim zaczerwienił się po uszy.

— O Marhabalu, jakże mam na to odpowiedzieć?...

— Ja nie o tym mówię — przerwał opryskliwie kupiec. — Chcę tylko ci dowieść, że gdybyś ją spotkał nagą, wówczas cała twoja miłość nie miałaby za co kupić jej nie tylko naszyjnika i obrączek na nogi, ale nawet fartuszka na biodra. Przecie w twojej własnej opończy są dziury, przez które przeglądają twoje kolana, powalane ziemią i zielenią przy pielieniu warzywa. Szczęściem, moja córka nie mieszka na pustej skale i nie jest tak goła jak greckie boginie. Ale wypadki chodzą po ludziach. Żebyś mnie lepiej zrozumiał, dam ci taki przykład. Oto miasto nasze i kraj zajęli Macedończycy, których monarcha, Aleksander<sup>3</sup>, przewrócił do góry nogami państwo perskie i cały świat. Króla naszego, Stratona, przepędził na cztery wiatry jeden z jego wodzów, Hefestion, i podobno ma nam dać innego władcę... Zagrał on już majątki kilku kupców, którzy przed przybyciem Macedończyków przemawiali za oporem. Spodziewam się wprawdzie, że mego mi nie skonfiskuje. Jestem człowiek trzeźwy i umiem liczyć się z rzeczywistością. Fenicja jest dziś słowem bez treści. Niech się Tyr broni, jeśli ma do tego ochotę — Sydon ma własne interesy i o nich powinien myśleć. Wypowiedziałem taki pogląd na Byrsie i postaram się, aby słowa moje doszły do Hefestiona. Ale przypuśćmy, że stało się inaczej i że wskutek nieporozumienia lub fałszywej skargi majątek mój został skonfiskowany. Co w takim razie pomogłaby nam twoja miłość? Czy starczyłaby nam za dach nad głową i czy potrafiłaby nas nakarmić? Co ty mógłbyś wnieść do spółki prócz rzodkwi i miłości? Mówisz, żeś młody? — dobrze! Ale czy to ty jeden masz w Sydonie skład z tym towarem? Mówisz, żeś pracowity? — także dobrze. Ale i każdy niewolnik, chce czy nie chce, musi być pracowity. Coś ty lepszego niż niewolnik? Żeś uczciwy? O wa! Dwa dni temu odniosłeś drachmę, którą ci za warzywo nadpłacił mój podstarość, boś myślał, że mnie tym ujmiesz. Ale dajmy na to, żeś uczciwy — to i co? Dlaczego ja miałbym cenić więcej uczciwą nędzę od uczciwego bogactwa? Człowiek uczciwy a przy tym bogaty pachnie nardem<sup>4</sup>, albowiem ma na to, by się nim co dzień namaścić, twoją zaś uczciwość czuć nawozem, który do śmierci będziesz przewracał, gdyż nic innego nie potrafisz.

— Umieć grać na cytrze! — zawołał nieszczęśliwy Abdolonim.

— Lepiej dla ciebie byłoby o tym nie mówić — odpowiedział Marhabal. — To się podobać może mojej córce, nie mnie. Wiem, że u Greków kto nie gra na cytrze, ten uchodzi za prostaka i barbarzyńcę. Są tam ludzie, którzy nic innego nie czynią, a jednak otacza ich sława i — choć trudno temu uwierzyć — otacza ich szacunek większy niż cieślów, którzy budują okręty, a nawet — niż kupców. Ale Grecy to naród dzieci, nasz zaś Sydon — to miasto poważne i zamieszkałe przez ludzi rozsądnych. Co do mnie, uważam, że człowiek młody, zdrowy i silny, który, zamiast pracować, gra na jakimś instrumencie lub pisze wiersze — bo i tacy bywają u Greków — zasługuje na równą pogardę jak wróbel, który ćwierka na dachu bez żadnego dla nikogo pożytku. Toteż gdybyś był tylko muzykiem lub poetą, byłbym cię kazał od razu zrzucić ze schodów, rozsądnymi bowiem słowami nie przemawia się do półgłówków.

— Więc nie mogę mieć żadnej nadziei! — zawołał Abdolonim.

— Nadzieję, jeśli ci się tak podoba, możesz mieć, ale nie możesz mieć i nie będziesz miał mojej córki. Sam powiedziałeś, że twoja prośba jest szalona, a ja dowiodłem ci, jak dwa a dwa cztery, że jest prócz tego niedorzeczną, a nawet głupią, a zatem czegoż tu jeszcze czekasz?

<sup>3</sup>Aleksander III Macedoński (356–323 p.n.e.) — zw. Aleksandrem Wielkim; król Macedonii (336–323 p.n.e.), wybitny wódz i strateg; w walce z imperium perskim zajął Azję Mniejszą, następnie wkroczył do Syrii i Fenicji. Wszystkie miasta fenickie, oprócz Tyru, poddały się bez walki. Położony na wyspie, doskonale ufortyfikowany Tyr został zdobyty przez Aleksandra po kilku miesiącach oblężenia. [przypis edytorski]

<sup>4</sup>nard — olejek uzyskiwany z przyjemnie pachnących części niektórych roślin, np. kozłka lekarskiego czy lawendy. [przypis edytorski]

— Marhabalu — rzekł Abdolonim — nie chciałem mówić ci o tym, co nie jest moją zasługą, ale może słyszałeś, że chociaż tak prawie ubogi jak niewolnik, pochodzę jednak z rodu dawnych królów sydońskich i że w całej Fenicji nie masz człowieka, w którym by płynęła szlachetniejsza krew od mojej.

Na to Marhabal zastanowił się znów przez chwilę, po czym rzekł ze zwykłą rozważą:

— Słyszałem i jakkolwiek nie uważam tego za rzecz zupełnie pewną, przyznaję, że to jest coś. To tłumaczy poniekąd twoją zuchwałość i zarazem jest drugim powodem, dla którego nie kazałem ci zrzucić ze schodów. Jest zaiste w Sydonie wielu kupców, których by olśniło twoje królewskie pochodzenie. Ale ja, chociaż sam nie należę do gminu i szanuję tradycję (przyzwoici ludzie powinni ją zawsze szanować), w interesach jestem, jak ci to już nadmieniałem, przede wszystkim realistą. Powiem ci więc, że gdybyś ty pochodził z rodu ogrodników, a stał się królem, oddałbym ci bez wahania moją córkę, albowiem, po pierwsze, mógłbyś mnie zrobić dostawcą dworu, o co starałem się na próżno jeszcze za króla Stratona, a po wtóre, musiałbym przyznać, że ktoś, kto potrafi zmienić motykę na berło, ma głowę do interesów lepszą nawet od mojej. Ale jeśli ty, pochodząc z rodu królów, klepiesz taką samą biedę jak twój ojciec i jesteś tylko ogrodnikiem, to co ja mam o tym pomyśleć? Oto, że wśród przodków twoich były całe pokolenia niedołęgów i że ty jesteś także niedołęgą, skoro się losem swoim zadawalniasz<sup>5</sup>. Z tych wszystkich przyczyn powtarzam ci jeszcze raz, że nie dam ci córki — i nadto zapowiadam, abyś nie pokazywał się więcej w domu moim, chyba że przez wdzięczność za naukę, jaką ci dałem, opuścisz mi przynajmniej dziesięć procent na rzodkwi i cebuli.

Usłyszawszy to Abdolonim rozdarł swoją i tak już podartą opończę i byłby niezawodnie posypał swą głowę kurzem i popiołem, gdyby nie to, że w domu porządnego kupca sydońskiego nie było na podłodze ani kurzu, ani popiołu.

Lecz gdy w Sydonie księżyc zaszedł, a psy się uśpiły, różana Thalestris stanęła nagle w przebraniu młodego eunucha przed Abdolonimem, który płakał w swoim ogródku, grając na cytrze — i załamawszy ręce zawołała:

— O Abdolonimie! wszystko przepadło, cała nadzieja za nic!

— Za nic! — jęknął młodzian.

I wydobywszy odpowiednio żaloszny dźwięk ze strun cytry, odstawił ją na bok, a natychmiast chwycił w objęcia dziewczynę i począł całować jej umalowane henną powieki.

A gdy słodycz piieszczoty ukoili nieco ich zbolące serca, zapytał:

— Czy mówiłaś z ojcem, Thalestris, i czy gniew jego nie spadł na twoją lubą głowę?

— Ojciec nie gniewał się — odpowiedziała — ale położył mnie na kolanie i osmagał do krwi łodygami róż twoich, abym poznała, że w darach twoich mieści się nie radość dla mnie, lecz boleść!...

— Bogowie! — zawołał z rozpaczą, a zarazem i z zapalem Abdolonim — pozwól mi ucałować twe rany!

Lecz dziewica spuściła oczy.

— Nie, Abdolonimie — na to nie mogę pozwolić...

Nastała chwila milczenia, tylko słowiki sydońskie, ukryte w cyprysach, posypywały jakby gradem pereł ogród i oboje kochanków.

— Abdolonimie... — szepnęła dziewica.

— Słucham cię, lilio Libanu.

— Oto przekupiłam stróżów i wykrađłam się z domu, aby ci powiedzieć, że bez ciebie śmierć miłszą mi będzie od życia.

— A więc umrzyjmy razem, Thalestris!

— Otrujmy się, Abdolonimie!

— Mam w piwnicy placki przygotowane z cykuty<sup>6</sup> i miodu na szczury, które niszczyły owoce pracy mojej. Spożyjmy je i zstąpimy razem w krainę cieniów!

— Niech się tak stanie — odrzekła Thalestris.

<sup>5</sup>zadawalniać — dziś popr.: zadawałać. [przypis edytorski]

<sup>6</sup>cykuta — w staroż. nazwa trucizny uzyskiwanej z roślin (szczwól płamisty a. szalej jadowity), powodującej natychmiastową śmierć przez uduszenie. [przypis edytorski]

Więc Abdolonim wstał, aby pójść po zabójcze placki, lecz dziewica położyła mu rękę na ramieniu.

— Zorze wieczorne zgasły niedawno — rzekła — do świtu daleko, a noc tak wonna i cudna. Wkrótce wieczysta ciemność pokryje oczy nasze, więc jeszcze popatrzmy na te światła niebieskie, które nad nami migocą.

I złożyła mu głowę na ramieniu, po czym zwróciwszy źrenice na księżyc poczęła do niego przemawiać głosem cichym i smutnym:

— Tanit<sup>7</sup>, Tanit, o ty błada i czysta bogini, która płyniesz teraz jak łódź srebrna nad sennym Sydonem, czemuż to świecisz nam po raz ostatni?

A Abdolonim:

— Ty, która co miesiąc umierasz i zmartwychwstajesz, uspij nas, a potem zbudź do nowego życia.

— Albo obejmij nas srebrną siecią twoich promieni i pociągnij nas ku sobie...

— Albo zmień naszą miłość w twój blask własny, aby nie zmarła razem z nami, bo nie życia nam żal, lecz miłości...

— O, Tanit!

— O, Tanit!

Nastąpiła znów cisza, tylko cyprysy trzęsły się od pieśni słowiczych.

Thalestris siedziała przez jakiś czas bez ruchu z przechyloną w tył głową i otwartymi ustami, rzekłbyś, podając je księżycowi, lecz nagle drgnęła i rozbudziła się jakby ze snu.

— Gdzie ja jestem? — spytała.

— Przy sercu moim — odpowiedział młodzieniec.

— Wszakże my mamy umrzeć, Abdolonimie?

— Tak jest, o piękna moja!

— Kochaszże ty mnie?

Abdolonim przyciągnął ją ku sobie, wpił się ustami w jej usta i pozostali tak, póki im nie zabrakło oddechu.

Po czym zaszemrał znów głos Thalestris, podobny do szmeru strumyka:

— Abdolonimie, wszak śmierć wszystko rozwiązuje i od wszystkiego wyzwala?

— Wyzwala... — potwierdził młodzian.

A ona mówiła dalej:

— Więc jeśli śmierć wszystko rozwiązuje i od wszystkiego wyzwala, to... to co? Abdolonimie?...

— Co chcesz powiedzieć, luba moja?

Thalestris przysłoniła oczy dłonią tak białą jak kwiat jaśminu.

— Ach! nie myśl tylko nic złego!...

Wówczas on spojrział na nią i choć niebawem mieli umrzeć, widocznie jednak zatroskał się o jej zdrowie, gdyż rzekł:

— Rosa pada...

— Rosa pada — powtórzyła jak echo Thalestris.

— I chłód nocy dojmować już poczyna. Czy widzisz ten szalas, ukochana, który osłaniają jak płaszczem bluszcz i wiciokrzewy? Pójdź, piękna moja! Pójdź, przyjaciółko moja! Tam dreszcz nie przejmie twego lubego ciała i umierać nam będzie zaciszniej.

Więc ona, posłuszna słowom kochanka, wstała i wsparta na jego ramieniu poczęła iść ku szaladowi, powtarzając jakimś dziwnym, sennym, na wpół do śpiewu podobnym głosem:

— Ro-sa pa-da, ro-sa pa-da...

I znikli pod płaszczem bluszczów. Słowiki umilkły. Natomiast wierny osiołek, którym Abdolonim rozwoził warzywo po Sydonie, jął nie wiadomo dlaczego odzywać się wśród nocy swym przeraźliwym, do śmiechu podobnym rykiem:

— Hi-hau, hi-hau, hi-hau!

<sup>7</sup>Tanit — bogini płodności, księżycy i wojny; najpopularniejsza bogini w Kartaginie, odpowiedniczka Astarte, czczona w całej Fenicji. [przypis edytorski]

Księżyc, który jakoś nie zauważył, gdzie się podzieli, szukał ich długo w ogródku. Pełzał po ścieżkach, schodził ze ścieżek, rozświecał grzędy kwiatów, zaglądał w bruzdy między zagonami rzodkwi i cebuli, osrebrzał ściany szałasu i chciał nawet zajrzeć do wnętrza, ale nie mogąc przebić się przez gęstwę bluszczów i wiciokrzewu, znudził się wreszcie próżnym poszukiwaniem i popłynął w stronę Tyru<sup>8</sup>, ku morzu.

A oni, wśród wiązek wonnego szafranu, przygotowywali się na wspólną śmierć — i przygotowywali się dopóty, dopóki nie rozbudziły ich gromkie okrzyki, które rozległy się nagle przed bramą ogródka.

Wówczas wypadli z szałasu i trwoga, a zarazem i zdziwienie ogarnęły ich na widok, jaki przedstawił się ich oczom.

Oto czerwony blask pochodni rozjaskrawił ulicę, kraty ogródka, palmy, cyprysy, a przed bramą roił się i kołysał tłum ludzi.

— To ojciec przysłał mnie szukać! — krzyknęła w przerażeniu Thalestris.

— Schroń się do szałasu! — zawołał Abdolonim.

I porwawszy łopatę, jaka znalazła mu się pod ręką, stanął gotów do obrony dziewicy.

Tymczasem część tłumy nappełniła ogródek, ale zatrzymała się w pewnej odległości, jakby przejęta strachem na widok groźnej postawy młodzieńca — i tylko dziesięciu ludzi, przybranych w mitry i uroczyste fenickie szlafroki, wysunęło się naprzód. Zdumiony Abdolonim poznał w nich dziesięciu najprzedniejszych sydońskich młodzieńców.

A oni, zbliżywszy się ku niemu, padli na twarz i przez chwilę leżeli bez ruchu, po czym podnieśli się i jeden z nich, trzymając na ręku płaszcz purpurowy, tak zaczął mówić:

— Witaj, Abdolonimie Pierwszy, potomku krwi królewskiej, władco Sydonu i Libanu, a nas wszystkich panie i królu!

Tu znów przyklękli, a za ich przykładem tłum stojący opodal rzucił się także na kolana, powtarzając:

— Witaj, witaj, Abdolonimie Pierwszy!

Abdolonim patrzył czas jakiś osłupiałymi oczyma to na ich twarze, to na ich mitry, to na płonące pochodnie, aż wreszcie opamiętawszy się nieco, pomyślał, że to zapewne panicze sydońscy, podpisawszy na jakiejś uczcie, postanowili sobie wyprawić igraszkę z biedaka, więc zapytał z goryczą i gniewem:

— Czego szukacie i czego chcecie, o dostojni, w moim ogrodzie?

— Panie — odpowiedział ten, który przemawiał poprzednio — Aleksander, monarcha świata, kazał Hefestionowi po wypędzeniu Stratona mianować nowego króla w Sydonie. A ponieważ na mocy odwiecznych praw sydońskich ten tylko może nad nami panować, w czyich żyłach płynie krew dawnych władców, przeto będąc w obozie u Hefestiona wskazaliśmy na ciebie, albowiem zarówno ród twój, jak twoja skromność i twe wielkie cnoty czynią cię godnym sydońskiego berła i tronu.

Lecz Abdolonim, nie wierząc jeszcze słowom mówcy, odpowiedział:

— Ród mój istotnie jest królewski, przeto źle i niebacznie czynicie, jeśliście przyszli uragać biedakowi, który, wieście o tym, ma śmierć w sercu, a łopatę w ręku.

Na to posłannik wyciągnął ku niemu płaszcz purpurowy i rzekł z wielką powagą:

— Abdolonimie, zbudź w swej duszy godne króla uczucia; porzuć zwątpienie i porzuć swą brudną oponę! Obmyj, panie, ręce i oblicze z prochu ziemi — i wdziej ten płaszcz, który ci w imieniu Aleksandra i całego narodu sydońskiego przynoszę. A gdy zasiądziesz na stolcu sydońskim jako pan życia i śmierci wszystkich obywateli, wspomnij wówczas niekiedy na stan swój poprzedni, nie daj opętać się dumie i zachowaj te wszystkie cnoty, które cię dzisiaj na tron wyniosły<sup>9</sup>. Żyj nam i panuj, o źródło Baala<sup>10</sup> — i niech jutrzejsze słońce już nie w tym ubogim ogródku, ale w twoim królewskim zamku ci zaświeci!

— Żyj nam, żrenico Baala! — poczęły wołać głośno z tłumy.

— Wyniosły cedrze libański!

<sup>8</sup>Tyr — miasto w staroż. Fenicji, konkurujące z Sydonem o pierwszeństwo i znaczenie; staroż. Tyr i Sydon to dziś Sour i Saida w Libanie. [przypis edytorski]

<sup>9</sup>Abdolonimie (...) zachowaj te wszystkie cnoty, które cię dzisiaj na tron wyniosły — przemówienie powyższe jest niemal dokładnym przekładem z Kwintusa Kurcjusza, który w dziele *De rebus gestis Alexandri Magni* opisuje w ten sposób powołanie na tron sydoński młodego i ubożego ogrodnika Abdolonima. [przypis autorski]

<sup>10</sup>Baal — bóstwo semickie, czczone w Kanaanie (Palestyna, Fenicja, Syria), bóg burzy, deszczu i płodności, władca świata; mit o Baalu opowiada o cyklicznym odrodzeniu: co roku ginął w walce bogiem śmierci i skwaru letniego, Motem, aby po zstąpieniu do świata podziemnego powstać z martwych na wiosnę. [przypis edytorski]

- Kozioroźcu wspaniałomyślny!
- Baranie, przewodniku stada!
- Żyj i władaj!
- Rządź, karz i wynagradzaj!

Abdolonim musiał uwierzyć.

Nie udał się jednak zaraz na zamek, oświadczył bowiem, że przedtem pragnie pomodlić się do bogów domowych, których opieka okazała się tak przemożną, i rozmówić się w ciszy i samotności z własnym sumieniem. Ale gdy ulica i ścieżki ogródka opustoszały, odłożył na czas dalszy rozmowę z bogami i sumieniem, a natomiast, objawszy usta dłońmi, zawołał po dwakroć przyciszonym głosem:

— Thalestris! Thalestris!

Dziewica wybiegła z szałas.

— Jestem, panie!

— Słyszałaś?

— Słyszałam i... padam na twarz przed królem moim.

Ale on zatrzymał ją i rzekł:

— O Thalestris! Niepotrzebne nam już placki z cykuta.

— Tobie, panie — odpowiedziała — nie wolno umierać, albowiem losy Sydonu złożone są w twoich rękach, jeśli jednak i mnie umrzeć nie pozwolisz, cóż się teraz stanie z mną, nieszczęsną?

A Abdolonim przygarnął ją i począł mówić z wielką słodyczą, lecz już i z powagą królewską:

— Słuchaj, Thalestris. Rozum kupiecki twego ojca okazał się ślepy i głupi, ale twoja miłość była mądra i widziała przez zasłonę przeznaczenia. Wszelako zanim powtórzysz ojcu swemu te moje słowa i zanim mu powiesz, że mu król Sydonu przebacza, wiedz o tym, że jesteś królową króla.

Usłyszawszy to dziewczyna przechyliła się, jak kwiat podcięty, na rękach kochanka, albowiem czułe jej serce nie mogąc znieść nadmiaru szczęścia, na chwilę całkiem bić przestało.

Więc Abdolonim wniósł ją znowu do szałas, ażeby dołożyć tam wszelkich tkliwych starań, które mogły jej wrócić przytomność.

Marhabal, który jako człowiek roztropny i dbały o zdrowie chodził spać wcześniej, nic nie wiedział, co się stało podczas nocy w Sydonie. Ale gdy wieścionośna Ossa, obiegając od świtu całe miasto, zapukała z nowiną i do jego pałacu, zmartwił tak ze zdumienia i trwogi, że siadł na ziemi, objął dłońmi wielkie palce swych nóg i pozostał w tej postawie tyle czasu, ile potrzeba do przerachowania pięciuset worów z wełną.

Aż gdy wreszcie przyszedł do siebie, przede wszystkim zadał sobie pytanie:

— Co teraz będzie?

I ponieważ miał zwyczaj zastanawiać się nad każdym położeniem głęboko i jasno zdawać sobie z niego sprawę, przeto otrzeźwiawszy zupełnie, począł tak rozumować:

— Abdolonim pomści się na mnie, gdyż nazwałem go niewolnikiem i kazałem mu pójść precz z domu. Zatem skaże mnie na śmierć, zagrabi mój majątek, a jeśli Thalestris nie wywietrzała mu wobec nowej godności z głowy, to weźmie ją jako niewolnicę do swego zamku. Próżno bym się też ludził, że tego wszystkiego nie uczyni, gdyż został królem i uczynić to może. Jest to rzecz okropna, ale nieunikniona. Życie bez majątku jest wprawdzie gorsze od śmierci, a jeśli przychodzą takie czasy, w których łokciem zdrowego rozumu nie można mierzyć ani wypadków, ani ludzi, to nic po mnie na świecie. Bo skądże ja mogłem przewidzieć, że ogrodnik zostanie królem? Znikąd. Takich rzeczy może się spodziewać tylko ten, komu brak piątej klepki. Wszystko to jest prawda, jak również i to, że każdy człowiek musi umrzeć. A jednak śmierci się boję, i nawet boję się bardzo. Inaczej nie czułbym tych mrówek, które mi chodzą po plecach, i nie słyszałbym tych głuchych odgłosów we wnętrzościach. Ale czy jest na to rada? Nie ma. Są wszelako

różne rodzaje śmierci. Zapewne, że zaszczytniej jest być usmażonym w oleju niż przybitym na krzyż, albowiem garniec oleju kosztuje pięć drachm fenickich, a krzyż można zbić z dwóch starych belek. Ale śmierć na krzyżu jest lżejsza, wskutek czego wolałbym być ukrzyżowanym, niż usmażonym. Fatalnie się też stało, że mówiłem coś Abdolonimowi o patelni. Któż jednak mógł odgadnąć, że *wczoraj* będzie tak do *dziś* niepodobne? Wczoraj omal nie kazałem zrzucić Abdolonima ze schodów za to, że chciał się z moją córką żenić, a dziś wypada mi chyba prosić bogów, aby jak najprędzej zabrał ją jako niewolnicę, bo może znalazłaby sposobność, aby się za mną wstawić. W każdym razie trzeba mi teraz pójść do niej, by ją pożegnać i pouczyć, co ma królowi powiedzieć. Oćwicyłem ją wprawdzie wczoraj łodygami róż dość dotkliwie, ale jeśli odziedziczyła po mnie choć szczyptę rozsądku, powinna przecież zrozumieć, że ojciec, który jest niezadowolony z wyboru córki, ma prawo i obowiązek w jakiś sposób jej to okazać. Tak jest! Nie chcę się ludzi, ale cała moja nadzieja w Thalestris i trzeba jak najprędzej z nią się rozmówić.

Przemawiając tedy w ten sposób do własnej duszy stroskanej, udał się do pokoju dziewicy, która po wrażeniach ubiegłej nocy spała tak silnie, że zaledwie zdołał się jej dobudzić<sup>11</sup>.

— Thalestris, dziecię moje — rzekł uroczyście — otwórz oczy i uszy, albowiem nieszczęśliwy twój ojciec, który jest w obliczu śmierci, przychodzi pożegnać się z tobą i udzielić ci ostatniego błogosławieństwa.

Tu powiedział jej wielką nowinę nocy oraz to wszystko, o czym poprzednio w duszy rozmyślał. Lecz ona słuchała go jednym uchem, przeciągając się rozkosznie i leniwie, a w końcu rozbudziwszy się dobrze, ukryła nagle swą jasną twarz w poduszkę i wybuchnęła śmiechem tak dźwięcznym, jak gdyby kto rozsypał szklane paciorki na marmurową podłogę.

— Wyrodna córko! — zawołał z oburzeniem Marhabal. — Ty śmiejesz się, gdy twój nieszczęśliwy ojciec, który jest w obliczu śmierci, przychodzi, aby pożegnać...

Ale nie zdołał skończyć, gdyż Thalestris zerwała się z purpurowej pościeli tak szybko, jak ptak zrywa się spośród kwiatów, i objąwszy szyję ojca, cała różowa, do splonionej jutrzenki podobna, poczęła jednym tchem mówić:

— Ojcze, król przebaczył ci wczoraj, a mnie powiedział, że jestem królową króla!

Marhabal zmienił się w posąg kamienny — i dopiero po długiej chwili rzekł:

— Wróć do łóżka, Thalestris, albowiem nogi mi tak osłabły, że muszę usiąść.

Więc Thalestris wskoczyła znów do pościeli, a on siadł przy niej, zdjął mykę, przeciągnął raz i drugi ręką po ogolonej głowie i zapytał:

— Toś ty widziała króla?

— Widziałam.

— Kiedy?

— Dzisiejszej nocy.

— Był u ciebie?

Dziewica ukryła znów twarz w poduszkę.

— Nie, ja byłam u niego!

Nowe milczenie.

— Przed obiorem czy po obiorze? — zapytał zmienionym głosem Marhabal.

— I przed obiorem, i po obiorze.

— Uf!...

---

— Thalestris!

— Słucham, ojcze...

— I ty... i ty powiadasz, że monarcha taki był łaskaw dla ciebie?...

— O! i jak jeszcze!

— Nie chowaj twarzy w poduszki.... Czy on był łaskaw przed obiorem — czy po obiorze?

— I przed obiorem, i po obiorze.

— Uf!...

---

<sup>11</sup>zdołał się jej dobudzić — dziś popr.: zdołał ją dobudzić. [przypis edytorski]



Thalestris przestała istotnie kryć twarz w poduszki, albowiem spostrzegła, że oblicze ojca rozjaśnia się coraz bardziej w miarę rozmowy i staje się po prostu wesołe.

Jakoż Marhabal uśmiechnął się w końcu nie tylko wesoło, ale nawet figlarnie. Pogroził córce palcem, chwycił ją lekko za ucho i pochyliwszy się ku niej, zapytał:

— A jak ty myślisz? Kto będzie dostawcą waszego dworu?...

---

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z **Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur**.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na **Licencji Wolnej Sztuki 1.3**. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w **Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur**. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/sienkiewicz-co-sie-raz-stalo-w-sydonie>

Tekst opracowany na podstawie: Henryk Sienkiewicz, *Baśnie i legendy*, wybór, wstęp, przypisy Tomasz Jodelko-Burzecki, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1986

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez fundację Nowoczesna Polska z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów Marty Niedziałkowskiej. Dofinansowano ze środków Narodowego Centrum Kultury w ramach Programu Narodowego Centrum Kultury - Kultura - Interwencje.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Paulina Choromańska, Wojciech Kotwica.

ISBN 978-83-288-0878-2

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: **szczegóły na stronie Fundacji**.